MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVIII. Nr. 2 WARSZAWA, 9 STYCZNIA 1938 R. CENA NUMERU 80 GR.

O PAŃSTWIE NARODOWYM

I

GDY SIĘ mnie pytają, czy jestem zwolennikiem, czy przeciwnikiem państwa „totalnego", to odpowiadam pytaniami: 1) Co to jest państwo totalne; 2) W jakim czasie i w jakim miejscu?

Bo wszelką rozmowę na ten temat trzeba zacząć od określenia, co należy rozumieć przez państwo totalne? Nikt tego w toku dyskusji, jaka się toczy na łamach pism polskich, nie uczynił. Przeważnie ograniczają się piszący o tym do wskazania, że państwo totalne to państwo takie, jak w Niemczech i we Włoszech.

Nie zamierzam podejmować na tym miejscu próby określenia czem jest państwo totalne. Nie piszę pracy naukowej lecz artykuł publicystyczny; zamiast tedy rozprawiać o totalizmie, chcę wypowiedzieć kilka uwag o tym, jakiem powinno być państwo narodowe. Pisząc zaś w „Myśli Narodowej" sądzę, że mogę wyjść z założenia, że Czytelnicy moi stoją bez zastrzeżeń na gruncie państwa narodowego, że więc potrzeby i konieczności państwa takiego uzasadniać nie potrzeba.

A potym niechaj każdy według swego gustu osądzi, czy do państwa narodowego takiego, jak ja je rozumiem, zastosuje nazwę taką czy inną. Dla istoty rzeczy niema to, zdaniem moim, żadnego znaczenia.

Jeśli mówię w związku z tym o czasie i miejscu, to dlatego, że państwo—podobnie jak wszystkie instytucje ludzkie — przechodziło różne przeobrażenia. Jego kształt odpowiadał zawsze warunkom danego czasu i miejsca. W dotychczasowych dziejach ludzkości mieliśmy już wszystkie rodzaje organizacji państwowej. Żadna z nich nie jest sama w sobie doskonała, ocenić ją można tylko w związku z warunkami życia narodu i z epoką historyczną.

Muszę też dodać, że w tym wypadku, jak w innych, nie posiadam wiary w doktrynę stałego automatycznego postępu ludzkości, nie mogę tedy uwierzyć, że kształt państwowy, jaki zapanował w Europie wieku XIX jest najlepszy z dotychczas istniejących. Co więcej, nie posiadam żadnej tęsknoty do tego kształtu dziś ginącego. Był on wynikiem warunków gospodarczych, społecznych, politycznych i kulturalnych, panujących w Europie Zachodniej po Wielkiej Rewolucji Francuskiej i jest rzeczą naturalną i zrozumiałą, że ulega przeobrażeniom od czasu, gdy te warunki zaczęły się zmieniać. Niech sobie inni widzą w formach państwowych dziewiętnastowiecznych doskonałość i tęsknią do nich. Ja muszę się przyznać szczerze, że nie widzę tej doskonałości, a tęsknię do państwa przyszłości, które będzie odpowiadało warunkom nowego okresu i nowym poglądom na człowieka, jego życie i zadania ziemskie.

II

A więc państwo narodowe! Dla narodów, które są tak szczęśliwe, że na swoim terytorium nie mają ludzi innych narodowości, ot naprzykład Włosi lub Francuzi, zagadnienie państwa narodowego jest bardzo proste. Lecz dla narodów Europy Wschodniej jest ono bardziej skomplikowane. Narody bowiem, które państwa utworzyły i mają w nich liczebną przewagę, widzą koło siebie mniejszości innej narodowości. W tych warunkach idea państwa narodowego przeciwstawia się idei państwa *tout court*, a więc państwa, będącego własnością wszystkich obywateli. Takie stanowisko zajmuje grupa rządząca dziś w Polsce, takie stanowisko jest wyraźnie utrwalone w konstytucji kwietniowej. W pojęciu narodowców, czy jeśli kto woli nacjonalistów, państwo będące tworem narodu gospodarczo musi być też jego własnością. Interesy narodu gospodarcze są decydujące, muszą się im podporządkować—dobrowolnie lub pod przymusem—narodowości, będące w mniejszości. Osobne zagadnienie dla nacjonalisty sta-

nowią żydzi, ze względu na ich zupełną odrębność i wielkie poczucie solidarności wewnętrznej i swego interesu narodowego — nie mogą oni być równouprawnionymi obywatelami państwa polskiego. Celem ostatecznym jest ich usunięcie z naszego terytorium, środkiem tymczasowym odebranie im praw politycznych. Jeśli tedy zająć takie stanowisko wobec narodowości będących w mniejszości, to trzeba dojść do wniosku, że państwo narodowe w Polsce nie może być ani liberalne, ani też demokratyczne. Kto tedy chce być konsekwentnym narodowcem, ten musi się pożegnać z ideami, w których wyrósł i wychował się w okresie poprzedzającym ostatnią Wielką Wojnę europejską. Jeśli tego nie uczyni niech idzie do „Frontu Demokratycznego" i niech uważa nacjonalizm za klęskę i zarazę dla duszy Europejczyka XX-go wieku.

III

Ale może się da utrzymać założenia liberalizmu i demokracji w wewnętrznym życiu narodu gospodarczo?

Zacznijmy od liberalizmu. Państwo liberalne to jest takie, które ogranicza swe funkcje do obrony na zewnątrz, do pilnowania ładu wewnętrznego i do sprawowania sprawiedliwości. Wszystko inne pozostawia wolnym wysiłkom i wolnej inicjatywie społecznej. Takim było państwo wieku XIX, które wyrosło z doktryn Wielkiej Rewolucji Francuskiej i z układu stosunków gospodarczych.

Doktryny te nie wytrzymały próby życia i tracą szybko grunt w umysłach i w sercach ludzi współczesnych. Stosunki gospodarcze w świecie uległy tak głębokiemu przeobrażeniu, że domagają się nietylko nowych form gospodarowania, lecz i nowej organizacji państwowej.

Punktem wyjścia doktryny Wielkiej Rewolucji jest sformułowana najlepiej przez Russa wiara w przyrodzoną dobroć człowieka i w społeczeństwo, jako organizację opartą na umowie między jednostkami. My dziś oceniamy człowieka bardziej realnie, a społeczeństwo uważamy za organizm, którego istnienie poprzedziło swobodne życie jednostki. To też nacjonalizm stawia interes zbiorowości przed interesami jednostki, a obowiązki wobec społeczeństwa, a więc narodu, przed prawami tejże jednostki. Przeciwstawiając indywidualizmowi doktryny Wielkiej Rewolucji, przeciwstawia się nacjonalizm także jej materializmowi i naiwnej wierze jej wyznawców, że ludzkość może osiągnąć na ziemi stan pełnej szczęśliwości.

Naród przed jednostką — oto fundament nacjonalizmu. A na tym fundamencie nie można zbudować państwa liberalnego.

A stosunki gospodarcze?

Od chwili odkrycia Ameryki (1492) otworzyły się przed Europejczykami rozległe Kontynenty. Przez cztery wieki kolonizowali oni te kontynenty, roztaczali nad nimi opiekę, gruntowali w nich swe panowanie i wyzyskiwali je gospodarczo. Europa się zbogaciła, zajęła pierwsze miejsce w świecie i uzyskała prymat polityczny. Wytworzonym na tej podstawie warunkom gospodarczym odpowiadała najlepiej doktryna liberalna w ekonomii; wszak trzeba było zapewnić swobodę zdobywcom, a we własnych krajach nie było ciasnoty.

Lecz pod koniec wieku XIX położenie zmieniło się radykalnie. Wszystka ziemia znalazła swych właścicieli, przestały płynąć do Europy bogactwa z całego świata. Nietylko ujawniły się braki doktryny, przystosowanej do wyjątkowego okresu w dziejach człowieka, lecz załamał się cały system gospodarczy, zbudowany na wyjątkowo dogodnych warunkach.

Tak dożyliśmy kryzysu. I to kryzysu powszechnego i wszechstronnego, bo obejmującego nietylko życie gospodarcze, lecz także społeczne, polityczne, kulturalne i moralne. Żaden nacjonalista polski nie może zapomnieć tego, co o tym kryzysie z genialną intuicją napisał Roman Dmowski.

Wyjście z tego wszechstronnego kryzysu jest tylko jedno—trzeba swą myśl i instytucje społeczne, gospodarcze, kulturalne i państwowe przystosować do nowych warunków. Jeśli chodzi o państwo, to nie może państwo współczesne być państwem liberalnem, musi ono wkraczać w mniejszym lub większym stopniu w życie społeczne, kulturalne i gospodarcze. W Polsce, ze względu na warunki historyczne i społeczne raczej w mniejszym, lecz poza tymi dziedzinami życia stać nie może. Dlatego jesteśmy przeciwnikami państwa liberalnego, a jego zmierzchu nie uważamy za wynik pracy ciemnych duchów i złej woli, lecz za konieczną i dyktowaną przez przeobrażenie warunków życiowych ewolucję.

(D. n.) STANISŁAW KOZICKI

PRZEBUDOWA USTROJU FRANCJI

(W ŚWIETLE KSIĄŻKI A. TARDIEU)

(Dokończenie)

ZARÓWNO „*La profession parlamentaire*", jak wszystkie inne studja, które Tardieu opracował w ciągu ostatnich trzech lat po wycofaniu się z instytucji parlamentarnych („*Sur la pente*", „*Le souverain captif*"), są dziełami uczciwymi, są objektywną krytyką pochodzącą od człowieka niezależnego, bardzo doświadczonego i wyzbytego z wszelkiego karjerowiczostwa. Większa część, całość prawie, „*La profession parlamentaire*„ jest poprostu wielkim zbiorem materiałów rzeczowych logicznie ułożonych, z których poznania wynika szereg konkluzji zasadniczych.

Na ostatnich stronicach swojej książki Tardieu, nie zadawalając się konkluzjami negatywnymi, które dla czytelnika dostarczają wszystkie stronice poprzednie, przedstawił szereg swoich konkluzyj pozytywnych, szereg rozwiązań, które jeszcze nie są kompletne, ale dają możność ocenienia nietylko *régime*'u opisywanego, lecz myśli i kierunku politycznego samego autora książki. Otóż co do pozytywnych konkluzji Tardieu'go mamy pewne zastrzeżenia.

Duch *régime*'u tak ostro piętnowanego przez Tardieu'go, ta treść, której zakłamanie przedstawione zostało w „*Le souverain captif*", a którą realizuje parlamentaryzm francuski, jest wyrazem

określonego światopoglądu. Zdaje się, że dopiero w czwartym tomie, w *„Le règne du materialisme“* zajmie się Tardieu tym światopoglądem i kwestiami społeczno-gospodarczymi, ale są one istotne już w stosunku do rozwiązań podanych w omawianym przez nas teraz tomie.

Ubocznie, urywkowo, Tardieu wspomina i w tym tomie o siłach rządzących naprawdę po za *decorum* instytucyj oficjalnych, lecz swoje konkluzje autor opiera tylko na tle instytucyj oficjalnych, na tle widocznych organów politycznych i ich kompetencji. Na str. 263 *„La profession parlamentaire”* znajdujemy stwierdzenie: „Rząd wymawia się od rządzenia i ma słuszność, bo nie rządzi. Izba wymawia się od rządów i słusznie, bo nie powinna rządzić. Rząd i Izba słusznie się nawzajem wymawiają, bo, to co rządzi pod ich imieniem, są to siły zewnętrzne, loże, komitety, syndykaty, często kierowane przez zagranicę, bezmandatowe oligarchie.“

Tu jest istota rzeczy, jak również w zdaniu: „Wszystko co jest oficjalne (*officiel*) jest publiczne i nietrwałe, gdy tymczasem wszystko co jest nieoficjalne (*officieux*) jest ukryte i stałe” (s. 286). Decydujące także dla wyciągnięcia konsekwencji o *régime*'ie i o środkach naprawy są skonstatowania, że „Zamiast współpracy leży u podstaw współzawodnictwo“ (str. 118) i że „Wartości pieniężne zajęły miejsce wartości moralnych” (str. 311). Do tych zdań, które dotykają jądra rzeczy, trzeba dodać nieprzytoczone przez Tardieu'go, a cytowane w książce Roberta Vallery-Radot pod tyt. *„Dictature de la Maçonnerie“*, zdanie posła Ranc'a wygłoszone w końcu zeszłego wieku pod adresem „nieszczerych“ republikanów: „Jeśli będziecie w Izbie znikomą mniejszością, to będziemy wami pogardzali; jeżeli będziecie poważną mniejszością, to unieważnimy wasze mandaty; jeżeli będziecie większością, to weźmiemy strzelby i wyjdziemy na ulicę”. Ukryte oligarchie rządzące nie potrzebują w III Republice wzywać do wyjścia ze strzelbami na ulicę, bo urządziły się doskonale w instytucjach oficjalnych. Jak się okazało we Francji w r. 1934 na ulicę muszą teraz wychodzić narodowcy, a wtedy organa oficjalne zarządzają salwy policyjne i trzymają w pogotowiu wojsko, wołając, że są rządem „prawowitym” i legalnym; podobna sytuacja doprowadziła do wybuchu rewolucji narodowej w Hiszpanii, której, na szczęście nie udało się stłumić ani siłą ani oszukańczem hasłem koalicji, jedności i „zgody”.

Wnioski i rozwiązania ustrojowo-polityczne podane przez Tardieu'go na końcu jego *„La profession parlementaire”* oparte są na przedstawieniu faktycznego układu kompetencji i sposobu działania instytucji oficjalnych; dlatego są to rozwiązania niezupełne, a z tego powodu może nawet częściowo błędne. Republika autorytatywna i plebiscytowa, ku której skierowują wskazania Tardieu'go mogłaby z łatwością być opanowana przez te same oligarchie, które tak dobrze się urządziły w instytucjach założonych przez klerykałów i konserwatystów z r. 1875, choć same się tego nie spodziewały. Zamiast „większości legalnej”, która w dzisiejszej Francji zakrywa większość rzeczywistą, mogłaby tę ostatnią zakryć „większość totalna”, czy *quasi* totalna, jak to się już we Francji działo za republik i cesarstw plebiscytarnych. Uczciwa elita może uciekać od polityki w republice autorytatywnej, jak to się dzieje w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, w których masoneria, żydzi i finansjera są oligarchią rządzącą bez względu na to, czy prezydent pochodzi z partii „republikańskiej” czy z „demokratycznej”.

Tardieu stwierdza, że autorytet pieniądza zastąpił autorytety moralne; słusznie, ale ustrój prezydencki i plebiscytarny z większą łatwością, bo w myśl natury swej, zastąpi rządy mistyki i pieniądza przez rządy fizycznej przemocy, niż przez wartości moralne. Chodzi o to czy sam system wyborczy jako taki w zastosowaniu do instytucyj politycznych i system głosowań w zastosowaniu do wielkich zagadnień politycznych jest odpowiedni; chodzi o to także, jak mają wyglądać instytucje polityczne, aby nie wyrażały i w myśl swej natury niezdolne były, wyrażać światopoglądu destrukcyjnego przedstawionego przez Tardieu'go w *„Le souverain captif”*.

Ten destrukcyjny światopogląd nie mógł się pogodzić z tradycyjnym ustrojem narodowym Francji i zmiótł go naprzód w czasie katastrofy wielkorewolucyjnej; a potym to co restaurowano tradycyjno-narodowego i hamującego zostało zburzone w r. 1830 i 1848. Montesquieu w *„L'esprit des Lois“* wyraził pogląd, że lud nie jest zdolny do rządów bezpośrednich, lecz doskonale wybiera reprezentantów. Obraz machiny państwowej francuskiej przedstawiony przez Tardieu'go dowodzi jak abstrakcyjne, jak w praktyce szkodliwe, jak fałszywe jest zdanie Montesquieu'go o „uzdolnieniu” ludu czyli ogółu wyborców do ustanawiania przedstawicielstwa narodowego.

Poprawienie rządów t. zw. pośrednich przez „silny” rząd i przez bezpośredniość plebiscytarną jest zawodne, jest to, tak powiemy, droga do Ameryki Południowej, której systemy polityczne świetnie zobrazował André Siegfried w swojej *„L'Amérique Latine”*; ta droga to tylko inny sposób wykolejania narodu, odwracania się od zasad narodowo-tradycyjnych.

Clou rzeczy to zagadnienie reprezentacji narodowej, gdyż ono pozwala rozwiązać sprawę państwa narodowego i narodu rządzącego. Tardieu rzadko unika frazeologicznego terminu „lud”, ale używając tego słowa jak również słowa naród ma na myśli jeszcze pojęcie demokratyczne, że naród względnie „lud”, to ogół dojrzałych pokoleń żyjących w danym okresie, a nie ogół pokoleń przeszłych, żyjących i przyszłych. Gdy naród pojmować jako rodzinę złożoną z pokoleń, które były, są i będą, to wówczas kwestia jego reprezentacji wygląda zupełnie inaczej. Wtedy zdaje się sobie sprawę, że ogół rządzić nie może, że wola żyjących jest związana przez krew i tradycję, że jako instytucje reprezentujące wolę narodową występować musza elementy trwałe, niezależne od *aura popularis*, od mody, od kariery jednostek, od jednostronnych klik.

Szereg pisarzy i działaczów politycznych, społecznych i gospodarczych rozpoczął we Francji zasadniczą pracę rewizyjną, w której się nie krępuje żadnymi metafizykami. Ustrój państwowy polityczny musi być związany z elementami społecznymi i gospodarczymi, rozwiązania polityczne muszą być w zgodzie z rozwiązaniami społecznymi i gospodarczymi bez uzależnienia jednak naj-

wyższych politycznych organów państwa od spraw społeczno-ekonomicznych; ustrój narodowy musi jako założenie stawiać nieśmiertelność narodu i państwa, nie może dopuszczać myśli o jakimkolwiek kosmopolisie i internacjonale w przyszłości. Henryk hr. Paryża. syn pretendenta do tronu francuskiego (*„Essai sur le gouvernement de demain"*, *„Le Prolétariat"*), socjolog i ekonomista Lucius (*„La déchéance des bourgeoisies d'argent"*, *„Un siècle et demi de révolution"*), wódz narodowych chłopów Dorgères (*„Haut les fourches"*), wódz narodowych robotników Doriot (*La France ne sera pas un pays d'ésclaves"*, kierownik rozwiązanej przez rząd Bluma *„Solidarité française"*, Jean Renaud (*„La solidarité française attaque"*) i pisarze z *„Action Francaise"* wykładają dopełniające się wzajemnie programy zasadniczej przebudowy państwa francuskiego.

Wielka rewolucja zwana, jak mówi Maurras, tylko przez antynomię „francuską" zburzyła ustrój tradycjonalistyczno-narodowy, który uważał króla dziedzicznego za najwyższy organ przedstawicielski związanych przez krew i tradycję w jedność narodową pokoleń; w tym ustroju centralny i najwyższy ośrodek władzy, monarcha, był ograniczony przez t. zw. *lois fondamentales du royaume*, których nie miał prawa naruszyć, i przez zróżniczkowane uprawnienia samorządów terytorialnych i zawodowych; państwowe zagadnienia bieżące rozstrzygane były nie jednoosobowo, lecz przez różne rady, *conseils*, przez *„le roi dans ses conseils"*.

Fundamentalną zasadą ustroju było zróżniczkowanie, uczynienie punktem wyjścia nie jednostki lecz rodziny i postawienie między jednostką a państwem szeregu organizacyj (rodzina, samorządy terytorialne i zawodowe czyli t. zw. korporacje). Własność nie była świętą i nietykalną, właściciel (ojciec rodziny) był dzierżycielem, zarządzał majątkiem ale nie miał absolutnej władzy rozporządzania nim, własność była traktowana jako funkcja społeczna i zastrzeżona na korzyść rodziny jako zasadniczej komórki społecznej, a nie na korzyść i do wyłącznego używania i zużycia przez jednostkę.

Wielka Rewolucja, którą wypada nazywać antyfrancuską, wychodząc z założeń opracowanych przez anglo-saską i niemiecką masonerię (zob. Fay—*„La Franc-maçonnerie et la rèvolution intellectuelle du XVIII-me siècle"*, de Poncins — *„Les forces secrètes de la révolution"* i Cochin — *„La révolution et la libre-pensée" etc.*) postawiła jednostki zatonizowane bezpośrednio naprzeciwko państwa, nieuznając organicznych, tradycyjnych środowisk. Program wielko-rewolucyjny ma dwie gałęzie: liberalną, która się wywodzi od „wielkich przodków" z r. 1789 i proletariacką, wywodzącą się od jakobinów i Baboeuf'a. Liberałowie są zwolennikami „świętej" indywidualnej własności i przeciwstawiają się organizacji samorządów terytorialnych i zawodowych, oraz ochronie ekonomicznej gospodarstw narodowych których wogóle, chcieliby nie widzieć; jakobini, których logicznymi spadkobiercami są bolszewicy, chcą skolektywizowania własności na rzecz bądź bezpośrednio państwa, bądź organizacji współdzielczych, są zwolennikami organizacji i wciśnięcia w nie jednostek, ale są to organizacje techniczne i gospodarcze, wszelki moment spirytualistyczny, tradycjonalistyczny, uznanie osobowości historycznych i organicznych się przekreśla.

Liberalizm, doprowadzając do faktycznego zróżniczkowania na podstawie pieniądza shierarchizował materialistycznie i stworzył proletariat wydany na łup najmującym pracę kapitalistom-spekulantom (zob. znakomite przeciwstawienie zdrowego kapitalizmu i zepsutego kapitalizmu spekulacyjnego w studium Lucien'a Romier: *„Si le capitalisme disparaissait"*). Proletariat zaczął się w drugiej połowie XIX wieku organizować przeciw wyzyskowi, ale klasowo i międzynarodowo, a przeciw niemu stanęły organizacje wielkokapitalistyczne równie antytradycjonalistyczne, klasowe i międzynarodowe.

Autorzy i działacze, których nazwiska wyżej wymieniliśmy schodzą się jak do wspólnego mianownika do idei państwa narodowego, którego zasady moralne oraz społeczne i gospodarcze zgodne są z zasadami *ancien régime*'u; dodajmy, że na pójście myśli o przebudowie w tym właśnie kierunku bardzo wydatnie wpłynęli historycy ze szkoły Mortimer-Ternaux i Taine'a, którzy odrzucili mistykę i frazeologię masońską, demoliberalną i proletariacką: Funk-Brentano, Cochin, Gaxotte i przenikliwi publicyści, zainteresowani historią: Bainville i Bertrand.

Stwierdzić trzeba, że poglądy Lucius'a, Dorgères'a, hrabiego Paryża i innych wyżej wymienionych opierają się na opracowaniach pozostawionych przez nieuznanych w XIX w. myślicieli: hr. Chambord'a, markiza de la Tour du Pin'a (*„Vers l'ordre social chrétien"*) i Le Play'a.

Na tle tak szerokiego zakresu problemów dochodzą francuscy działacze i pisarze narodowi do konkluzji politycznych, które u hrabiego Paryża i w *„Action rançaise"* są zdecydowane (restauracja monarchii dziedzicznej, tradycyjnej, antyparlamentarnej, korporacyjnej i decentralizacyjnej z pozostawieniem dla centralnej władzy państwowej tylko funkcji zasadniczych i koniecznych), a u innych mniej ściśle określone (Lucius zapowiada opracowanie studium ustrojowo-politycznego opartego na starofrancuskiej „konstytucji" niepisanej *ancien régime*'u). Tardieu, chcąc dać pełne i dostatecznie uzasadnione rozwiązania polityczne, nie powinien się zadowolić badaniem tylko ostatniego półtorawiecza i wyłącznie z punktu widzenia rządów zgromadzeń oraz konstrukcji politycznych.

Ta „rewolucja", którą Tardieu, uważa za nieodzowną, wymaga wzięcia pod uwagę całokształtu zagadnień na przestrzeni nie półtorawiecza lecz półtora tysiąca lat.

Jest rzeczą jasną, że ustrój monarchiczny, który jest twórcą większości narodów i państw europejskich, a który we Francji przybrał kształty wzorowe, został obalony w drodze rewolucyjnej, ośmieszony i spotwarzany przez intelektualistów i polityków ostatniego półtorawiecza dlatego, że jego zasady były niemożliwe do pogodzenia z erą panowania światopoglądu masońskiego t. zn. z kosmopolityzmem, internacjonalizmem i żydowszczyzną. Te oligarchie o których Tardieu wspomina, które rządzą despotycznie za parawanem instytucyj „liberalnych", mogą z łatwością uchwycić wodze także *régimes*'ów nieliberalnych, jeśli tylko te *régimes*'y będą w kompromisie z pryncypiami Wielkiej rewolucji.

Z tego powodu reforma polityczna przez wzmoc-

nienie t. zw. władzy wykonawczej (termin niejasny, lepiej używać wyrażenia: władza rządowa — *le pouvoir gouvernemental*) i bezpośrednią ingerencję ogółu wyborców („narodu legalnego“) może okazać się całkiem niewystarczająca, może zawieść; z tego powodu integralnie nacjonalistyczny program monarchistów z „*Action Française*“, który jest nie czem innym jak przystosowaniem do naszego wieku odwiecznych zasad *ancien régime*'u, państwa narodowo-tradycjonalistycznego, może być zdaniem naszym jedynem wyjściem z sytuacji.

Poczekajmy na ostateczne konkluzje Tardieu'go, które będą w V tomie (więc za dwa lub trzy lata); może pomimo, że był trzykrotnie premierem republiki, wypowie się Tardieu za monarchią antyparlamentarną, decentralistyczną i korporacyjną, której konieczność od lat czterdziestu głosi największy pisarz polityczny naszych czasów, Karol Maurras, pomimo ciosów i przykrości dotykających go nietylko ze strony wrogów, lecz nawet ze strony najwyższych autorytetów, których broni i za które się poświęca.

LESZEK GEMBARZEWSKI

TRAGEDJA ROSJI

ŚWIEŻO przetłumaczona z rosyjskiego oryginału (*Rossija w Konclagierie*) i opatrzona przedmową prof. St. Grabskiego książka Sołonienicza [1]) wzbudziła ogromne i zasłużone zainteresowanie. Odbiega ona w sposób jak najbardziej zasadniczy od dotychczasowych publikacyj z tej dziedziny. Inny ma ton i punkt widzenia niż większość prac o socjalistycznem doświadczeniu, dokonywanem na jednej szóstej ludności globu. Czytaliśmy wiele już dzieł z tego zakresu: były to bądź pisane przez sowieckich autorów, na eksport dla „burżuazyjnej Europy”, panegiryki choć okraszone pozorami liberalnej satyry, bądź pełne cielęcych zachwytów lub dziennikarskiej blagi wynurzenia naszych i zagranicznych korespondentów po powrocie z wycieczek, organizowanych przez *Inturist'a*, bądź wreszcie różnego rodzaju zeznania o charakterze martyrologicznym. Wszystkie one miały tę przedziwną właściwość, że nie budziły zbytniego zaufania do objektywizmu tych, którym przypadło w udziale dawać świadectwo prawdzie. Tajemnica pozostawała po tamtej stronie kordonu, nieprzebytego muru zbudowanego przy współudziale funkcjonarjuszy G. P. U. i „pograniczników” sowieckich.

Relacja Sołoniewicza stanowi tutaj chwalebny wyjątek: wierzymy jego koszmarnej opowieści między innemi i ze względu na spokój i opanowanie narratora, nie silącego się ani razu na wzbudzenie litości w czytelniku, dyskretnego, gdy zachodzi potrzeba obnażania ropiejących na ciele jego ojczyzny ran społecznych. Autentyzm widoczny na kartach książki zbliża ją swym kolorytem do "pamiętników chłopskich", wydawanych u nas przez Instytut Kultury. Ale przewyższa znacznie te ostatnie nietylko przedmiotową zawartością rewelacyjnych wprost faktów lecz i podmiotowemi walorami dzieła literackiego, takimi jak krytycyzm i umiejętność selekcji, zalety potrzebne przy bezstronnej ocenie nowych lub niepojętych dla umysłu obserwatora zjawisk.

Przytem chrobra postawa autora, jego zaradność i szybka orjentacja, budzą szczerą sympatję w czytelniku, przed którego oczyma dokonywa się rehabilitacja ciężko doświadczonego ale odnajdującego swe tradycyjne zalety inteligenta.

Iwan Sołoniewicz instruktor i dziennikarz sportowy, dostaje się za nieprawomyślność wraz z bratem i synem do obozu koncentracyjnego, rozplanowanego na terenie od Pietrozawodzka do Murmańska w t. zw. Białomorsko-Bałtyckim Kombinacie (B. B. K.) poszczególnych punktów obozowych i przynależnych lub podległych instytucyj i zakładów oraz placówek handlowych i przemysłowych. Gdyż owe B. B. K. to nie tylko zagrody z drutu kolczastego, ale całe królestwo posiadające własny przemysł drzewny, kamieniołomy, fabryki, warsztaty, odnogi kolejowe, a nawet własne stocznie i statki, wszystko stanowiące ważny odcinek sowieckiej produkcji, a zatrudniające wyłącznie niewolników, których czemprędzej, zaledwie doszedłszy do władzy, wytworzył konsekwentnie stosowany ustrój socjalistyczny.

Należy corychlej poddać rewizji utarty i banalny pogląd, wyczerpujący zagadnienie obozów w Rosji Sowieckiej do Sołówek wraz z ich metodyczną ale nieprodukcyjną kaźnią. Obecnie główny zarząd obozów G. P. U. — *Gułag* (*Gławnoje Uprawlenie Łageriami* G. P. U.) stał się jednym wielkim przedsiębiorstwem, eksploatującym bezpłatną siłę roboczą, rekrutującą się lub może — ściślej — z rozmysłem i siłą rekrutowaną z pośród nieprzeliczonej dziś masy „kontrrewolucyjnego żywiołu”. Nie znaczy to bynajmniej, ażeby żywioł ten miał być bardziej oszczędzany niż na Sołówkach i — żeby dzieła wybudowane rękami niewolników trwały niosły sobie żywot, nadający pewien sens poniesionym w materiale ludzkim ofiarom, ot choćby podobny temu, jaki zawarły w skończoności swych kształtów piramidy.

Historia się powtarza — pewne formy wyrazu związane są z daną zbiorowością; z Rosją od wieków sprzęgła się niewola i okrucieństwo, przypomnijmy tylko powstanie Petersburga na palach wbijanych rękoma niewolników w bezdenne bagna nadmorskie. Ile setek tysięcy kości tych pobrzękujących łańcuchami pracowników musiało lec w grzązkiej topieli, nim mogły powstać lekkie, arystokratyczne pałacyki na Newskim Prospekcie? I dziś wyłącznie kaprysem Stalina można tłumaczyć powstanie Białomorsko-Bałtyckiego kanału, arterii obumarłej, najwidoczniej zbędnej i jak stwierdza autor, już teraz rozsypującej się, walącej w gruzy w wielu bardzo miejscach. A jednak przy budowie tego gigantycznego pomnika dla „towarzysza” Stalina legło nie mniej niż 100.000 ofiar z pośród pracujących nad jego wniesieniem (cyfra oficjalna.) Bezmyślne szafowanie ludzkiem życiem, tak charakterystyczne dla postępowania władców dzisiejszej Rosji, dochodzi tam do granic wprost

[1]) Iwan Sołoniewicz. — „Rosja w obozie koncentracyjnym”. — Z upoważnienia autora przetłumaczył Dębicki Stanisław. Lwów—1938. Nakład. Sekret. Porozum. Polsk. Organizacyj Społecznych we Lwowie, str. 246.

potwornego absurdu. Jest nieuchronnem następstwem materialistycznego, funkcjonalnego ustosunkowania się do roli człowieka w powszechnym układzie bytu.

Bolszewicka koncepcja obozów pociąga za sobą gruntowne przemiany społeczne. Trzeba sobie uprzytomnić, że cyfra 5-u milionów ludzi, „zatrudnionych" w nich, nie jest bynajmniej przesadzoną. Siedzi tam cała nieomal młodzież akademicka, z reguły prawie kontrrewolucyjna i wojująca terrorem, choć z *Komsomołu* się wywodząca. Tak bowiem jest i w tem ziarno nadziei dla przyszłości świata, że młodzi naciężej znoszą upodlenie, najżywiej reagują na próby wciśnięcia im przemocą kagańca na twarz. Ale i studenci i inteligencja zawodowa oraz rożnorakiego autoramentu „spece" stosunkowo znośnie jeszcze sobie radzą, bywają niekiedy niezbędni, potrafią się z niejednej opresji wykręcić. Najdotkliwiej bity jest chłop i robotnik: może dlatego, że „ich" jest Republika Radziecka, oni w pierwszym rzędzie, wedle świadectwa Sołoniewicza, przepełniają więzienia sowieckie. Tak więc nietylko przeprowadzono okrutną „walkę z kułactwem", ale i robotnikowi żyć w „raju sowieckim" nie dadzą. Najmniej się zaś z nimi liczy administracja, nowożytni „oprycznicy", t. zw. aktywiści, gdyż ani chłop, ani robotnik nie reprezentuje w tamtejszym ustroju jakiejkolwiek zorganizowanej siły, gdy tymczasem „speców" wciąż w tem państwie ciemnoty brak dotkliwy.

Słaba to pociecha dla inteligencji rosyjskiej: bolszewicy wybiwszy ją prawie doszczętnie, mogą już sobie teraz pozwolić na konserwowanie poszczególnych, potrzebnych im jednostek. Metoda ich przypomina, każdorazowe postępowanie Assyryjczyków, którzy — jak pisze Kautsky —

„stosowali system gwarantujący ich podbojom cechy niezwykłej trwałości: tam gdzie napotykali na uporczywą obronę i wielokrotne powstania, paraliżowali siły podbitego narodu w ten sposób, że zabierali mu głowę, t. j, zabierali klasy panujące, a więc czynniki najbardziej wykształcone i zdolne do walki i wysyłali do miejscowości odległych, gdzie oderwani od gruntu ojczystego byli zupełnie bezsilni. Pozostali na miejscu chłopi i drobni rzemieślnicy tworzyli luźnie związaną masę, niezdolną w ogóle do stawienia oporu zwycięzcom".

W tem oświetleniu rozumiemy celowość operacji, polegającej na odjęciu narodowi jego głowy, inteligencji, i łatwem już spętaniu niemrawego kadłuba.

Klasą, która zdobyła w ustroju sowieckim nową dla siebie pozycję, są bezdomni, *„bezprizornyje"*, zorganizowani na mocy jakiejś niepisanej umowy na ogromnych terenach dawnego imperium, w myśl zawodowej solidarności wilczego stada, operującego na tyłach „socjalistycznego frontu pracy". Dzieci bezdomnych to już nieomal zawsze t. zw. „urkowie", specjaliści od „majchra" i „mokrej roboty", a w najlepszym razie pospolici „doliniarze". Jest ich na terenie obozów koncentracyjcyjnych coś koło $1^1/_2$ miliona głów. W miejscach odosobnienia potrafią się oni jakoś urządzać. Dowiadujemy się o tem z rozmowy autora z jednym z nich:

„Jak w obozie? Przede wszystkim — powiedzmy —wy, albo ten frajer jesteście, rzecz prosta, kontrrewolucjonistami. Ot, ta pała tam na górze — urke kiwnął w stronę pryczy z robotnikami — ten, to albo szkodnik, albo też kontrrewolucjonista... Chłop no, ten zawsze jest kułakiem. A więc należy zrozumieć, że wy wszyscy jesteście wrogami klasowymi i obchodzą się z wami w sposób odpowiedni. A my, urkowie, jesteśmy elementem socjalnie pokrewnym. Tak się sprawa przedstawia. Dlatego też jesteśmy przeciwnikami własności"...

Przeklęty jest kraj, w którym tyle dusz chrześcijańskich idzie od dzieciństwa na zatracenie, bezsilne — społeczeństwo, co pozwoli sobą w tym trybie powodować, cyniczny i zbrodniczy rząd, likwidujący „dziecięce włóczęgostwo" w specjalnych punktach obozowych, powstałych w zabójczych warunkach zdrowotnych wśród błot karelskich. Jest to t. zw. „Drugie Bolszewo" — „pierwsza kolonia robotnicza dla dzieci w B. B. K."

W odróżnieniu od „Bolszewa pierwszego" luksusowo urządzonego zakładu poprawczego, w którym mają sposobność „socjalistycznego odrodzenia się" klasyczni młodociani przestępcy, wszyscy już z „poważną" przeszłością: mordercy i złodzieje, podpalacze i oszuści. Element kryminalny znajduje się pod opieką rządu i administracji sowieckiej, zbierających potem poklask od naiwnych gości zagranicznych, oprowadzanych po „wzorowych koloniach dla młodzieży sowieckiej".

Inaczej rzecz się ma z bezdomnemi dziećmi: jest ich tam, na brzegu Białomorsko-Bałtyckiego kanału o 20 km na północ od miasta Powieńca, w miejscowości Wodorozdieł, około 4000—w wieku od 10 do 17 lat, szerzy się wśród nich masowo szkorbut i gruźlica; oddane są one na pastwę klimatu i wszechwładnie panującego głodu, pozbawione opieki wychowawczej i lekarskiej, zabaw i nauki, tępione przez obozową, zorganizowaną z tychże dzieci „straż porządkową", przywiezione w tę mroczną, wilgotną krainę na wymarcie („likwidacja").

Rozdziały, poświęcone wędrówce autora przez kolonie dla dzieci bezdomnych wśród bagien polarnych to zstępowanie w najniższe kręgi dantejskiego piekła, jeśli chodzi o grozę, wywołaną zbrodnią, popełnioną świadomie na najcenniejszej części narodu—na słabych przytem i bezbronnych.

W całej Rosji, w tym kraju bogatym i urodzajnym szerzy się blady głód, a stałym objawem jest niedojadanie, przymieranie na skutek niewystarczających porcyj lub poprostu zwierzęce zdychanie spowodu ich wstrzymania w trybie karnym albo ze względu na niedostateczną produktywność w „socjalistycznem budownictwie". Najwięcej cierpią dzieci, bezbronne wobec systemu, pozbawione rodziców i opieki, nie wyciągające przepisanej „normy" pracy dziennej, uprawniającej do otrzymania zwykłej porcji. Wstrząsający jest epizod z małą dziewczynką, która

„ciepłem własnego ciała chciała roztopić półpudowy kawał zmarzłego obrzydliwego, świńskiego żarcia, które jednak żarciem było... dziewczynka wciąż jeszcze siedziała w tym samym miejscu, a dolna jej szczęka drżała febrycznie. Wujku, nie odbieraj! — zaskowytała. Schwyciłem ją razem z rondlem i wciągnąłem do namiotu... przypomniałem sobie fotografię Lenina w pozie Chrystusa, otoczonego dziećmi: „Nie przeszkadzajcie maluczkim przychodzić do mnie"... Jakaż podłość, jakaż wstrętna, pełna potwornego fałszu podłość!... Dziewczynki tej nie zapomnę nigdy. Stała się ona dla mnie symbolem. Symbolem tego, co się z Rosją stało".

Historia profesora Awdiejewa i losy zecera Miszy czy „kułaka" Akulszyna dają pełny przekrój tego, co bolszewicy zrobili ze społeczeństwem

rosyjskiem; na jego gruzach, na pognoju wytępionych warstw wyrosła nowa arystokracja, czekiści, dygnitarze G. P. U. O ich powodzeniu życiowym, dosycie i wykwincie bytowania szeroko opowiada autor, utrzymując się zresztą bez przerwy w spokojnej narracji, nawet wtedy, gdy opisuje „wąwozy śmierci“ za obozami, pełne poprzestrzeliwanych czaszek i poogryzanych przez psy kości ludzkich. Książka wyczerpuje całość obrazu, bo znajdziemy nawet rozdziały, poświęcone wzmożonemu nadmiernie w Rosji alkoholizmowi i nałogowi kłamstwa z musu i innym „zdobyczom i osiągnięciom socjalistycznym“.

ST. J.

O STYL I KANON

W ROZWAŻANIACH poprzednich o roli gwary w literaturze [1]) doszedłem do wniosku, że gwara ma szanse utrzymać się w poezji, ogólniej w literaturze pięknej — regionalnej. Teraz kwestja stylu tej poezji. Zagadnienie to ujmuję tak: Czy poecie gwarowemu wolno mieć postawę stylotwórczą tylko i wyłącznie chłopską (ludową)? Jest to zagadnienie estetyczne. A znaczy ono: Czy i w jakim stopniu, jako nieładne, czyli niezgodne z zamierzonym ładem wyobrażeń i wyrażeń się, odczujemy w poezji tej te wszystkie sposoby wyrażenia się, które nie będą właściwe najprawdziwszemu chłopu, temu archaicznemu człowiekowi ludowemu, którego mowę i postawę ducha ma właśnie poezja gwarowa przechować? Zdarzają się w poezji gwarowej wtręty tak wyraźne, iż wątpliwości nie ulega, że tu nie ma porządku, na którym zależy, np.

> Niebo corne, chmur wagony
> nazjyzdzały sie z daleka

albo

> bo jo haw s Panem Boge w tyj willl a nie som!

albo

> regulwer mojego smutku ostro nabity...

— oto anachronizmy i antagonizmy stanowczo niedopuszczalne. Nie wolno używać ich twórcy, który jest artystycznie ambitnym, to musi dbać o wewnętrzny ład swoich utworów.

Poezja gwarowa twórców artystycznie ambitnych musi mieć swój kanon, swoje utwory klasyczne; takimi są w poezji podhalańskiej, utwory Tetmajera, proza opowiadań Skalnego Podhala, niezapomniane dystychy Listu Hanusi, rymy i rytmy legend o Janosiku, cudownie poetyczne szczyty poezji gwarowej, do których dopiero wspinać się przyjdzie następcom. Wprawdzie poeta nie wszędzie trzyma się w nich wyłącznie gwary, ale zato idealnie dorównaną jest jego stylotwórcza postawa ludowej legendy — (którą zresztą niezmiernie przewyższa bogactwem swej wyobraźni): nie masz tam ani dalekiego powiewu ze świata, któryby był innym światem, niźli świat groźny, daleki i tęskny wielkoludów górskich i leśnych, myśliwców i zbójników rycerzy i hajduków i panów, pasterek i kasztelanek i fantastycznej „cesarki”, co hula jak lalka w szopce...

Kanonicznem kryterium językowem dla poety gwarowego musi być pytanie: Czy tak mógłby czuć, myśleć, zachowywać sie i mówić, śpiewać, starodawny chłop, nietknięty przez kulturę miejską, inteligencką, literacką?

I już wiadomo, że są pewne grube przeciwko temu kanonowi wykroczenia, na pierwszy rzut oka widoczne, przed którymi należy początkujących poetów, gwarowych surowo przestrzegać.

Ale sprawa niezałatwiona, a niezałatwiona dlatego, że bywają wykroczenia przeciw archaiczno-ludowemu kanonowi stylu, o wiele subtelniejsze, a prawdopodobnie o wiele trudniejsze do uniknięcia, niżli owe grubego kalibru. Oto proszę: Poeta gwarowy pisze wiersz Do mojej gwary. Jasnem jest, że sam temat niekanoniczny w poezji o stylu ludowym: boć człowiek prosty nigdy się nad swą mową nie zastanawia, a cóż dopiero pieścić się nią, ody do niej składać! Samo słowo „gwara, w tym użyte sensie nie jest ludowem. Do gwary mojej — oto postawa nawkroś inteligencka lub raczej literacka... Czy więc wolno poecie w gwarze tworzącemu przybierać postawę stylotwórczą taką, w której jest zawarta możliwość takiej i podobnej tematyki?

Zarysowały się dwa stanowiska; p. K. Budzyk [2]) odmawia poecie gwarowemu podobnego prawa (np. estetycznego), i wierszowi Suskiego, nie bez szydu, zarzuca iż gwara jego, acz prawidłowa gramatycznie i nawet leksykalnie, nie odpowiada tematyce, wyjętą została ze swej „socjalno-językowej rzeczywistości”, kiedy poeta snuje swoje:

> Kaś sie rodzieła? cy w prysku siklawic
> wykołysana siumnom pianom?
> Cy cie w zimnicy miesiącka i mgławic
> tuliła nocka tęcom ramion?
>
> Hej! od malićka śpiewałaś mi nuty
> twarde choćkiedy jako zbrój zbójecko,
> a choćkie ciche jak północ i smutne..
> jak skarga dziecka.
>
> w cichość sie zatrace
> i bede bytoł na strunice
> śmieby i płace
> i Twoim jacy bede growoł graniem,
> gwaro, Ty moja kwietna Pani...

to surowy krytyk, domagający się jaknajczyściejszego stylu ludowego, czyli konkretnie: góralskiego, widzi w tem „maskaradę”, powiewnego Ariela, przybranego w góralskie portki, „paradującego w towarzystwie Muz”...

---

[1]) „Myśl Narodowa” nr. 45 i 46 z r. 1937 „O uprawnieniu gwary”, „Czy pielęgnować gwarę?”

[2]) „Gwara a utwór literacki”, „Język Polski” lipiec, sierpień.

Przeciwne stanowisko zajął p. J. Bielatowicz[3]), który jednak nie wyraził go z należytą wyrazistością; jego intencję tak sformułuję: To wszystko co można wyrazić w mowie literackiej, da się wyrazić i w gwarze — i dlatego gwara, jako język literacki ma prawo nasiąkać stylistycznie elementami języka literackiego, i to byłby drugi nurt (lub raczej kilka pobocznych nurtów) głównego języka narodowego: gwary awansowałyby z rangi gwar do rangi języka, różniąc się od mowy centralnej tylko nieznacznymi odmianami gramatycznymi i fonetycznymi, przyczym jak B. twierdzi miałyby przewagę bogactwa, bo nie wszystko co się da wyrazić w mowie ludu, da się wyrazić w mowie inteligenckiej[4])

Chcę zająć w tej kwestii stanowisko.

Z czysto estetycznego stanowiska Budzyk ma rację niewątpliwą. Ale weźmyż tę rzecz inaczej: Nie wolno przerywać ciągłości rozwoju człowieka, a nawet gdybyśmy na to sobie pozwolili, to jak to zrobić bez gwałtu i przymusu? Człowiek się komplikuje i tego prawa komplikacji narastającej nie można bezkarnie zanegować; człowiek się rafinuje i z nim razem rafinuje się jego mowa; w jakim punkcie człowiek ludowy, który tkwi jeszcze w żywym świecie gwary i ma swoje serdeczne i ideowe powody, dla których chce gwarę swoją w poezji pielęgnować (o których to powodach była mowa poprzednio) — ale który już zaczerpnął postaw psychicznych od świata inteligenckiej kultury literackiej, w jakimże to punkcie miałby sobie powiedzieć: Stop! Do tej chwili byłem chłopem i wolno mi było po chłopsku gadać, a teraz już jestem inteligentem i wolno mi już tylko po inteligencku się wysławiać —? W jakiej chwili miałby sobie zakazać i nakazać tak: Tam, do tego momentu, byłem prostaczkiem, od tego jestem wyrafinowanym, do tej pory grałem sobie na mych „gęślikach", a teraz rzucam je i biorę inny instrument? Czy jest możliwem, ba, czy jest pożądanem, aby człowiek tak w sobie rozcinał i tak jedno swoje życie drugiemu życiu przeciwstawiał, skoro jest między nimi ciągłość codziennego stawania się?

Jawią się nowe zadumy i refleksje. Kiedy harnaś szedł w góry, to nie po to, by dumać nad Przyrodą i Bogiem, ale poto, by jeść cudze barany, spać z dziewczętami, spadać stamtąd poza Tatry, gdzie jest „ślakcic bohaty"; — ale jego nam współczesny potomek, choćby nawet dobrze wczuwał się w ten archaizm prymitywny i chciał oddać w poezji tę dawność prostaczą—to cóż ma robić, kiedy równocześnie jest w nim drugi człowiek, któremu krajobraz górski jest już tłem dla jego myśli, i, dajmy na to, marzeń o tej jego mowie rodnej, w której mu się rymuje najlepiej najprzyjemniej i najambitniej?

---

[3]) W „Prosto z Mostu".

[4]) Sądzę, że zarówno język ludowy, jak i język inteligencki mają swe dziedziny tematyczne, w których „lepiej malują" pewne treści, czy pewne nowe dziedziny tematyczne im niedostępne; język ludowy idzie w kierunku konkretów, inteligencki—w kierunku abstraktów; znane to zresztą rzeczy.

takoś:
ostro—jak stol zbójnickiego noza
piekno—jak zorza w świtów błysku,
cudno—jak ozwito w turniak róza
słodko—jak dziewce przi watrzisku.

....
Wysłaś ku mnie z siklawic tęce
z słonecnej mgiełki i leluje kwiatu...
Prziniós mi cie sum wiatru i sum orlik skrzideł,
i śpiew dziewek z polany...
Wzionek Cie na ręce
i idem z Tobom pokazać Cie światu.

Tym razem autentyczny góral Kubiniec tak chwali swoją „gwarę góralską". Powątpiewać o szczerości tej chwalby? Temu właśnie poecie odmówić prawa do *licentia poetica*, którą się wszystkim poetom przyznaje, do tej skrzydlatej przesady natchnienia, bez której wogóle nie ma poezji? Byłoby to niewątpliwie psychologiczną niesprawiedliwością. Dlatego musimy uznać, że gwara ma prawo, jako język literacki nasiąkać wyobrażeniami i wyrażeniami, które wykraczają poza archaiczny świat dawnych chłopów izolowanych od kultury klas oświeconych.

A tak zrozumiawszy, zdołamy i estetycznie nastawić się tak, iż jako ładne odczujemy nietylko te utwory gwarowe, które najprostsze monumentalnie i klasycznie ludowe odbiją wzruszenia i przeżycia, lecz i te, bardziej wyrafinowane, bardziej, rzeknijmy tak, „romantyczno-literackie". Istotą przeżycia estetycznego wobec poezji tego typu mieszanego będzie w tym wypadku sympatia z osobistym życiem, które, tkwiąc jeszcze w środowisku mowy ludowej i ludowem, już się zrywa po przeżycia subtelniejsze i bardziej luksusowe..

Naturalnie, że w poszczególnych wypadkach zawsze można dysputować o „konieczności wewnętrznej" danych środków ze względu na dany temat czy ogólną postawę stylotwórczą utworu; ale idzie o zasadnicze prawo poezji gwarowej do stylu odczuwania nie koniecznie i wyłącznie ludowego. Jak to pogodzić z kanonem? Tu potrzeba będzie czegoś co się zwie taktem. Parę ilustracyj z antologii poezji podhalańskiej w artykule następnym, który już będzie ostatnim na ten temat.

KAROL LUDWIK KONIŃSKI

SPROSTOWANIE. W nr. 45, str. 690 w artykule Konińskiego pytanie zadane przez Konopnicką było nie: „całkiem bez sensu", lecz „nie całkiem bez sensu".

W nr. 46, str. 707, pośród czworakich motywów walki o język przez pomyłkę druku wypadło zdanie o języku jako symbolu osobowości.

WĘDRÓWKA DO SEDNA RZECZY

TYLE hałasu robi się koło niejednej bzdury, a rzeczy naprawdę ciekawe przechodzą niedostrzeżone. Zupełnie przypadkowo wpadła mi w rękę książka, która mogłaby być przedmiotem wielu ciekawych dyskusji, porusza bowiem najgłębsze i najistotniejsze zagadnienia współczesności w sposób szczery i pozbawiony demagogii, mniejsza z tym więc czy znajduje rozwiązanie, gdy tak rzadko komuś uda się je znaleść. „Zrywam z nauką" C. P. Snowa [1]), wydane przed paru miesiącami trzeba niewątpliwie uznać za jedną z najbardziej interesujących powieści wydanych w roku bieżącym.

Jest to pamiętnik imaginacyjny naukowca, który w pełni rozwoju swej kariery porzucił ją, doszedłszy do przekonania, że właściwie nie interesuje go ona wcale. Zrywa z nauką dla życia. Sam opis stopniowych postępów młodego krystalografa, niezmiernie sumienna analiza psychologiczna, — ideologiczna, która stawia nam przed oczyma doskonale plastyczny portret duchowy bohatera, kapitalnie naszkicowane postacie drugoplanowe z angielskiego świata badaczy i profesorów składają się już na lekturę frapującą w oryginalności tematu i zajmującą przez żywość i prawdę opisu.

Największą wartość jednak stanowił sam istotny sens powieści, przedstawienie najgłębszych konfliktów współczesnego życia duchowego, wynikające z krytyki doskonale wybranego wycinka tego życia: wyniesionej na najwyższy piedestał, niemal ubóstwionej przez wiek poprzedni nauki przyrodniczej.

Robiąc karierę na tym polu i starając się o wysokie stanowisko dyrektora nowopowstającego instytutu biochemicznego, bohater doznaje poraz pierwszy w życiu zawodu. Stanowisko otrzymuje ktoś inny. I wówczas następuje pewne zahamowanie w niepowstrzymywanym dotąd pędzie ku coraz nowym sukcesom, a jednocześnie refleksja: do czego właściwie dążę? Jakie mam dane, jakie usprawiedliwienia mojej pracy i walki. Co mnie w tym pasjonuje. Młody uczony zdaje sobie doskonale sprawę, że ma duże zdolności na tym polu, ale nie ma talentu, któryby go pchał wbrew jego woli i wszelkim światopoglądom, jak malarza, który musi malować, choćby nawet był wychowany w pogardzie dla sztuk plastycznych. I oto dochodzi do przekonania, że właściwie najwięcej zajęło go w tym całym epizodzie przeprowadzenie dyplomatycznej gry, którą wprawdzie przegrał, ale dała mu dużo zadowolenia. W pamiętniku jego na plan pierwszy wysuwają się sylwetki psychologiczne ludzi z jego środowiska, bystre, głębokie, trafiające w sedno charakterystyki. Sama praca jest właściwie codziennym trudem, prawie takim jak siedzenie za biurkiem w urzędzie. Właściwie polega tylko na rozwiązywaniu zagadek, niczym nie związanych z życiem. Cóż z tego, że będzie je rozwiązywał, gdy wokół niego narastają problemy bytu milionów ludzi, kiedy odbywają się rewolucje i przemiany porządku całego świata, które i jego mogą dotyczyć wbrew jego woli i bez wiedzy.

Nauka jest dążeniem do prawdy i to jest jej najwyższym usprawiedliwieniem. Ale ta prawda jest jej własną prawdą, może właśnie dlatego, że jest tak czysta i bezwzględna. Każdy rebus ma swe jedyne prawdziwe rozwiązanie, ale cóż z tego, że się to rozwiązanie znajdzie, I większość ludzl nauki, to właśnie zawodowi odgadywacze zagadek. I do tego można mieć talent, jak talent do problemów szachowych, czy krzyżówek, a jeżeli może to się stać zawodem, który daje wygodne stanowisko społeczne, pieniądze i nimb jakiegoś kapłaństwa, cóż dziwnego, że tak wielu ludzi ubiega się o ten przywilej.

A przecież wszystko to jest puste i oderwane. Ktoś interesuje się okolicą między jakimiś dwoma miastami—jej fauną, florą, jej pięknem, jej ludźmi wraz z całym ich bogatym życiem. Zwraca się do wszystkowiedzącej nauki i cóż otrzymuje za odpowiedź? — Linię drogi łączącej owe dwa miasta. „Uważać to za prawdę, myśleć o takiej prawdzie jako o jedynym ideale, wydaje mi się jakąś naiwnością z rozumowego punktu widzenia" — pisze autor.

Naukowcy mówią, że odkrywają tajemnice natury, „Dobre to, jest niezła racja, muszę przyznać. Ale nie chcę tego przyznać; bo ja osobiście muszę zawsze mieć wiarę w rezultaty, ażeby odczuwać jakąś satysfakcję w pracy. Komplikacjami natury ludzkiej mógłbym się interesować dla nich samych. Ale nie problemami naukowymi, chyba, że będą miały znaczenie dla czegoś bogatszego od nich samych".

Wydawałoby się, że sprawa jest dość jasna— trafiliśmy na humanistę z usposobienia, który skierował się na mylną dla siebie drogę przyrodniczych dociekań, A przecież wydaje mi się to szczególnie ciekawe jako reakcja na współczesną kulturę.

Po pierwsze ze względu na zagubienie człowieka. Wiek dziewiętnasty olśniony stanął wobec uchylającej się kotary przesłaniającej dotąd sekrety Natury i zdawało mu się, że zdoła całkowicie ją zerwać. Wiek zdobywców, kolonizatorów, wiek nieznanego dotąd rozkwitu poznania zapomniał, że było to w tak dużym stopniu poznanie czysto formalne. Uwierzywszy w możliwość wymierzenia i zważenia wszystkiego, ogarnięty szałem klasyfikowania i szufladkowania, wypowiadania sądów, które wcale nie były zrozumieniem istoty rzeczy, tylko nazwaniem zjawiska według dowolnie wymyślonej kategorii, wiek ów zlekceważył człowieka, wymierzając go, ważąc i klasyfikując, a przymykając oczy na to wszystko co się tej procedurze nie podporządkowało.

A przecież życie trwało i rozwijało się, drwiąc z lokomotyw i z teorii ewolucji i z radia. Ciągle taksamo niepojętym cudem było narodzenie się, miłość i śmierć, śpiewu ptaków nie dało się zamknąć w teorii wibracji fal powietrza tak aby się w niej zmieściła cała poezja majowego poranka.

I oto od ołtarza nauki zaczynają dezertero-

[1]) C. P. Snow: „Zrywam z nauką" (*The Search*) Trzaska, Ewert i Michalski. Warszawa, 1937 str. 496.

wać kapłani. Aldous Huxley, wnuk Tomasza, apostoła przyrodniczego poglądu na świat i autora „Fizycznej podstawy życia", „Wiedzy a moralności" i „Miejsca człowieka w naturze", brat znakomitego biologa Juliana, w przerażeniu wobec wizji świata zorganizowanego według zasad racjonalistyczno-przyrodniczych modli się ustami swego bohatera o zachowanie nędzy i syfilisu i trądu wraz z miłością i miłosierdziem i pięknem. Bohater Snowa-Miles nie idzie tak daleko. Wyznaje religię Wellsa, religię świata naukowo zorganizowanego, ale nie chce się do tego przyczyniać jako sługa nauki. Przyjmuje religię, która mu obiecuje szczęście, czy dobrobyt materialny, ale nie to jest istotne. Chodzi o tęsknotę za włączeniem się mocnym w tok życia, za zajęciem się sprawami czysto ludzkimi, człowiekiem z całą niedocieczoną, skomplikowaną jego naturą, z jego namiętnościami i uczuciami, cnotą i grzechem. Dosyć bezdusznego wymierzania kryształów i ich reakcji — woła buntownik przeciw nauce—mnie pasjonuje to wszystko co jest we mnie samym niezgłębioną dotąd dla mnie tajemnicą, nierozwiązaną zagadką. To powrót do humanizmu; poszukiwanie zagubionego człowieka, którego życie urąga szufladkom i klasyfikacjom.

Jest jednakże i drugi charakterystyczny aspekt w buncie bohatera powieści: niepokój metafizyczny nieuświadomiony, zagubienie się w poczuciu własnej nicości. „Zrywam z nauką", która każe mi mierzyć kryształy, gdy na świecie ludzie robią rewolucje, kochają się i nienawidzą, podziwiają piękno i walczą z występkiem i zbrodnią". I jakież znajduje inne wyjście? Wydaje się ono humorystyczne: oto bierze się do literatury publicystycznej, pisze artykuły w obronie liberalizmu, choć wierzy, że cywilizacja na nim oparta rozpada się w gruzy. Chce zamanifestować swój światopogląd, żeby choćby w ten sposób wziąć udział w życiu. Dręczy go poczucie, że nie może ogarnąć wszystkiego, że życie płynie obok, gdy on bawi się opracowywaniem fragmenciku. Przypuszcza, że pisanie o rzeczach ogólnych pozwoli mu ogarnąć całość, że znajdzie dla siebie jakiś uniwersalizm.

Tu pamiętnik się urywa, a przecież nie trudno przewidzieć ciąg dalszy. Czy w umyśle tak analitycznym nie musi zbudzić się po krótkim czasie to samo uczucie, które kazało mu zerwać z nauką? Nawet polityk u szczytu władzy, który zda się może jednym pociągnięciem pióra zmieniać losy całych tysięcy ludzi, wnikając głębiej w skutki swego działania zobaczy, zapewne bez wielkiej przyjemności, że większość tych ludzi jest poza jego planem, jakby w innym wymiarze — społecznym, czy psychologicznym. On wydaje dekrety powiększające podatki, wprowadzające przymusy i obowiązki, albo też przywileje i lepsze warunki. Ludzie mu podlegli przyjmują te dekrety jak kataklizmy, jak rolnik przyjmuje deszcz i pogodę. Nie naruszają one jednak prawie ich życia, ich radości i smutków, ich najgłębszych odczuć, ich tęsknot i namiętności. Szukając jeszcze głębiej znajdzie może ów polityk uczonego, który nie wie wogóle o jego istnieniu i płacąc podatki, aby uwolnić się od balastu życia w płaszczyźnie go nie dotyczącej, żyje naprawdę w swym laboratorium, czy bibliotece, kpiąc sobie z wszystkiego co jest poza jej ścianami. Wojna podpisana przez dyktatora wyrywa go z niej zupełnie tak samo jak choroba. Nikt nie jest w stanie ogarnąć życia innych ludzi inaczej, jak tylko żyjąc razem z nimi, biorąc udział w tym co dla nich jest istotną treścią.

Współczesność przez rozwój komunikacji, prasy, radia, literatury rozbudziła ten niepokój szczególnie mocno. Średniowieczny chłop nie opuszczający swej wioski miał w niej poczucie ogarniania całości swego świata. Nie wiedział, że jest cząstką ogromu, który nie zdaje sobie nawet sprawy z jego istnienia. W otoczeniu jego nie było nic obojętnego—swoi byli wszyscy ludzie, i współżyjąca z nim natura. Nowoczesny inteligent za dobrodziejstwa poznania, które tak cenił, płaci straszliwym poczuciem osamotnienia wśród olbrzymiego świata, gdzie ci, którzy mu nie są obcy, stanowią mikroskopijną i zamkniętą komórkę, poza którą wpływ jego, a właściwie nawet istnienie jego nie sięga. Każda praca, każde działanie wobec tej wizji wydają mu się bezpożyteczne, niepotrzebne, bo gdyby ich nie było, nicby się nie zmieniło na świecie.

Człowiek uwolniony z więzów religii, środowiska, obowiązku, staje się człowiekiem zagubionym i przeklina tę wolność, która wydawała mu się upragnionym ideałem. To treść ostatniej powieści Aldousa Huxleya. „*Eyeless in Gaza*". Bohater powieści Snowa też napewno nie znajduje zadowolenia, porzuciwszy naukę. Równie bezpłodne wyda mu się pisanie artykułów, które może nikomu nie będą potrzebne. Wyzwoli się ze swego środowiska przyrodników, nie znalazłszy sobie nowego. Uzyska jeszcze jedną nie dającą szczęścia wolność.

Uspokoi się dopiero wtedy, gdy znajdzie Boga. Gdy przekona się, że gdziekolwiek żyje i pracuje nie jest zagubiony, bo stanowi część świata, w którym wszystko jest potrzebne. Przekona się, że jest świat, nad którym można osiągnąć zupełną władzę, a i to kosztem największych wysiłków — a tym światem jest on sam. Zrozumie, że nie jest wcale beznadziejna ruina jego cywilizacji liberalnej i że nie jest tragedią powstawanie wszędzie faszyzmów na gruzach starego porządku; jeżeli bowiem tak jest; jeżeli ta ewolucja jest powszechna, to niewątpliwie była potrzebna dla szczęścia człowieka i zachowania nieznISZczalnej harmonii świata. Jedynym bowiem i odwiecznym lekarstwem na straszliwe uczucie nicości i osamotnienia, które daje człowiekowi poznanie, jest konieczne uzupełnienie poznania przez poznanie Boga. Bez Niego świat jest bezsensowny, pusty i obcy. Z Nim jest piękny, zrozumiały i przychylny. Takim był właśnie dla Chestertona, dla którego kryształ przedstawiał się jako cudowna konstrukcja, cudowna w samym swym istnieniu, a odczytywanie jej zbliżaniem się do poznania cudu. Dla nieszczęsnego Milesa był bezduszną zagadką, której rozwiązanie należy do prostych i pustych mechanicznych funkcji. Zagubił on bowiem zasadniczą więź łączącą człowieka z każdym przedmiotem i z całym otaczającym go światem: Stworzenie.

Londyn ANDRZEJ MIKUŁOWSKI

NA WIDOWNI

Stronnictwo Narodowe daje powód swym przeciwnikom do zmartwień. — Brak programu i mowa p. Wierzbickiego o B. Prusie. — Co zrobili i co robią endecy bezprogramowi. — Praca lat 50. — Dlaczego Polacy nie chcą być państwem narodowym?

WŁAŚNIE gdy pod koniec grudnia nadeszła pora na robienie rachunku za rok odchodzący, ujrzałem na naczelnym miejscu dziennika „ABC" duży tytuł artykułu: „Dlaczego Stronnictwo Narodowe dotąd nie jest przy władzy"? Jakże się z tego spowiadać publicznie, aby to nie było skonfiskowane? Właściwej sobie dyskrecji (no i brakowi złośliwości) przypisuję to, że wpierw nie zapytałem o to samo tak łaskawych na nas interpelantów. Bo co do Stron. Narodowego oddawna znana jest światu jego maksyma: „Nam się nie śpieszy". Ale grupa ONR dla tego od stronnictwa się oderwała, że jej się śpieszyło. Czemuż więc nie jest przy władzy?

Redaktor Mackiewicz w swoim „Słowie" wyraża zdziwienie, skąd w przeciwniku politycznym wzięło się tyle troski o to, że Str. Narodowe nie jest dotąd u władzy. Istotnie jest to dziwne, bo przecież nie na to dąży się do rozbicia stronnictwa, aby mu dojście do władzy ułatwić.

Możebym nie odzywał się na to naiwne pytanie, gdyby nie to, że autor artykułu odpowiada sam na nie, utrzymując, że powodem tej dziwnej abstynencji tak dużego stronnictwa jest brak programu, a jako dowód tego braku przytacza fakt, że „Myśl Narodowa" niedawno przedrukowała z dzienników mowę p. Andrzeja Wierzbickiego.

Co się tyczy owego braku programu — autorowi tak się tylko zdaje, że skoro ONR główne zasady programu przejął na swą własność, to nic programu nie pozostało. Nie może przecież zaprzeczyć, że przed tym drobnym rozłamem program był. Gdzież się podział? Nie można przecież programu zabrać, nie nosi się bowiem wody przetakiem, ani promieni w worku, jak tego próbowano w bajce.

Mniejsza jednak o to. Bezpośrednio dotknął mnie argument tyczący mowy p. Wierzbickiego. Bo tak wygląda, jakbym ja był winien, że dotąd władze nie są znacjonalizowane.

Przypomnieć tu muszę swój artykuł z przed paru tygodni pt. „Rzecz czy frazes", w którym była mowa o abc myślenia politycznego, aby ono niczym nie zasłaniało sobie „rzeczy". O bardzo złej kulturze myśli politycznej świadczy, gdy nominalizm, werbalizm, personalizm są dla umysłu tem, czem powinien być realizm. Ponieważ nazwisko „Wierzbicki" jest dla radykalizmu społecznego czemś na indeksie, więc wystarczy sam podpis, aby rzeczy podpisanej nie czytać, a drukowanie jej za zdrożność uznawać. Przypominam zaś, że mowa p. Wierzbickiego miała charakter wybitnie patriotyczny, oparta na motywach literackich (z „Lalki" Prusa), a zwrócona była do kongresu kupiectwa polskiego, emancypującego się spod przewagi handlu żydowskiego. Właśnie to było znamienne, że do kupiectwa polskiego przemawiał tak gorąco przedstawiciel liberalizmu gospodarczego. „Myśl Narodowa" zresztą zrobiła z tej mowy fragment literacki, chodziło bowiem o stwierdzenie, że Prus i bohaterzy jego powieści żyją w tradycji i świadczą o żywotności literatury polskiej.

— — — — — — — — — — — —

Pokazuje się, że istnieli w Polsce w r. 1937 publicyści obozu narodowego tak zapatrzeni w kazuistykę i koniunkturalność życia bieżącego, że nie mieli czasu zastanowić się nad przyczynami kryzysu politycznego. Jakiż bowiem jest sens położenia, które ich nagle tak zainteresowało?

O to właśnie chodziło, jeszcze przed wojną, podczas likwidowania wojny i potem, że istniało wielkie stronnictwo z programem i że trzeba było wymyśleć sposoby, choćby najradykalniejsze (mówiło się: rewolucyjne), ażeby za wszelką cenę udaremnić temu obozowi dojście do władzy. Publicyści rzeczeni są widocznie tak młodzi, że nie pamiętają wydarzeń dziejowych powojennych nawet. Cóż innego było treścią tych dziejów wewnętrznych, jeśli nie wymyślanie tych sposobów zniszczenia stronnictwa. Weszły w grę siły maksymalne; to nie była gra stronnictw tylko.

Uprzytomnijmy sobie, co wniosło z sobą do Polski już niepodległej Stronnictwo Narodowe, urabiające swój program od lat 50. Właśnie o ten program chodzi tym, co je zwalczają. Warto na zamknięcie roku powtórzyć w krótkości bilans tego okresu 50 letniego.

Zaczęło się to 50-lecie, jak zgodnie stwierdzają historycy i krytycy literaccy, w r. 1887, od ważkiej w swoich następstwach przemiany w poglądach nowego pokolenia na sprawy narodowe. Przemiana ta przeobraziła postawę młodszej generacji i nadała ruchowi umysłowemu nowy kierunek. Zaczął się okres wszechpolski, okres wytwarzania nowoczesnej myśli politycznej, będącej syntezą metod dawnego romantyzmu i współczesnego pozytywizmu, okres odradzania psychicznego narodu w poczuciu osobowości, okres zbierania ziem polskich i nadawania całości ruchu w kierunku niepodległości i zjednoczenia.

Nie ma tu miejsca na bliższe analizowanie przyczyn i kolei tych przemian. Dość będzie wspomnieć, że wymierała generacja, mająca w oczach klęskę 1863/4 roku. Nowa prawem reakcji zapełniać zaczęła pustkę życiem odradzającym to, co zamierało z przerażenia i marazmu. A jednocześnie ze wsi udzieliły się poczuciu sfer myślących prądy nowego życia wśród ludu. Dorosło pierwsze po uwłaszczeniu pokolenie chłopskie.

Działo się to w zaborze rosyjskim. Ta przecież dzielnica, jako największa, musiała odegrać rolę inicjatorki nowych dziejów. Nowy ruch rozszerzał się jak pożar na Wielkopolskę i Małopolskę. Przypomnijmy sobie, jak na hasła Popławskiego w „Głosie" (1887) odezwał się echem głos Kasprowicza na Kujawach („Jest w ludzie siła niespożyta").

Niechże to wszystko opracują historycy, zarówno ci z dziedziny dziejów politycznych, jak historycy literatury. Ja tutaj zaznaczę w paru punktach główne zdobycze tego okresu 1887—1937.

1. Ruch narodowy przezwyciężył wzmożone do *maximum* przeciwdziałanie zaborców, masonerii, socjalistów i żydów — i nadał społeczeństwu polskiemu postawę i strukturę duchową na-

cjonalistycznie polską. Praca jeszcze nie skończona, własnymi Polaków rękami psuta, a jednak w podstawach już nie do zwalczenia.

2. Przezwyciężona stanowość i klasowość przez zorganizowanie pionowe społeczeństwa w imię idei narodowej. Wytworzył się główny trzon w postaci obozu narodowego, do którego należą przedstawiciele wszystkich warstw od proletariatu aż do dostojników. Przełamane partyjnictwo, przełamana zasada względności sprawy narodowej.

3. Przezwyciężone kordony i nie lepszy od nich partykularyzm dzielnicowy Polaków. W oczach świata wyrastała Polska, wznosząca sztandar swych aspiracyj, we wszystkich dzielnicach i zakątkach jednomyślna.

4. Żeby stwierdzić, jak głęboka była to przemiana w psychice narodu, powołać się trzeba na literaturę, najcenniejszy dokument historyczny. Nastąpił w niej okres syntezy romantyczno-pozytywistycznej i odrodzonych zainteresowań historycznych. Droga tutaj znaczona nazwiskami: Kasprowicz, Wyspiański, Żeromski, Reymont, Sienkiewicz.

Najświetniejszy był to okres w literaturze politycznej. Dość wymienić nazwiska J. L. Popławskiego i Romana Dmowskiego. Dmowskiego nazwisko daje nazwę całemu okresowi. On mu dał postać pełnego akordu dziejowego.

5. Ideologia narodu, wyrwana z rąk masonerii usiłującej zachować Polskę w ideałach XIX w. i wyniszczyć ją w atakach histerycznych przy jednoczesnym szczepieniu kompleksu niższości narodu wobec żydów — osadzona została mocno na tradycjach dawnej wielkości, a z drugiej strony na śmiałym programie, rzutującym ambicję narodu w daleką przyszłość. Wydobyta została na jaw wola Polski, co się równało postawieniu sprawy polskiej na porządek dzienny polityki światowaj.

6. Dzięki tej postawie, nadanej Polsce od wewnątrz wielkim wysiłkiem myśli twórczej naszego pokolenia, Polska uznana została w czasie wielkiej wojny światowej jako osobowość polityczna, mająca pełną jaźń dziejową, osobowość poczytalna politycznie, pełnoprawna moralnie w stosunku do swoich nieprzedawnionych tytułów historycznych.

Stąd nasza niepodległość i nasze zjednoczenie.

Okres ten przekazał Polsce niepodległej i zjednoczonej szereg prac wewnętrznych do wykończenia, prac, które bez możnej ręki własnego państwa wykonane być nie mogły. A prace te zmierzać mają nie do czego innego, jeno do tego, aby zarówno zjednoczenie, jak i niepodległość, załatwione formalnie, stały się faktem do głębi, realnie wykonanym. A to dlatego, aby się już nigdy nie powtórzyły niedole wczorajsze, aby zapewniona była Polsce szczęsna przyszłość. Do tych spraw należą nade wszystko:

1. Usunięcie z Polski żydów, bo to jest zabór, bo dopiero wtedy będziemy wewnętrznie niepodlegli.

2. Dokonanie zjednoczenia ostatecznego przez ustalenie zasad państwa narodowego, „stotalizowania" go przez naród.

O te rzeczy toczy się dziś walka, da Bóg — zwycięska.

— — — — — — — — — — — — —

P. Mackiewicz konserwatysta we wspomnianym wyżej artykule („Słowo" nr 356) pt: „Nie uda się bez udziału aparatu państwowego" ma na myśli sprawę żydowską. I ma rację. Stronnictwo Narodowe od początku było i jest teraz siłą państwowo-twórczą. Program jego jest oparty na dążeniu do wytworzenia własnego państwa, zdolnego zapewnić narodowi niekrępowany rozwój. Rozumiało i rozumie, że udział czynny państwa jest niezbędny dla pełni życia Polski, dla tego istotą jego programu jest państwo narodowe. Tym różni się od innych stronnictw, że na pierwszym miejscu kładzie tę „rzecz" zasadniczą, która powinna być wspólną dla wszystkich Polaków.

Oczywiście w warunkach, gdy tej jednomyślności w sferach wykonawczych nie ma, nie może być mowy o załatwieniu żadnej sprawy dla narodu zasadniczej. Nie miałby jednak racji publicysta, któryby żądał od stronnictwa czy ogółu narodowego zaprzestania akcji jako daremnej. Życie jest silniejsze od tamy, którą mu kombinacje taktyków przeciwstawiają. Życie dlatego bywa dramatem. Gdyby stanowiło tylko system „gierek", byłoby komedią.

Ktoby chciał poważnie na te rzeczy patrzeć, ten zamiast stawiać retorycznie naiwne pytania, o których wyżej, pytałby raczej, skąd się u nas biorą sytuacje nienormalne tworzone przez Polaków wbrew interesom narodu.

ZYGMUNT WASILEWSKI

NAUKA I LITERATURA

„OPOWIADANIA SZLACHECKIE"

Piotr Choynowski. (Gebethner i Wolff. 1937 r. Str. 213).

ZAMIAST przedmowy do powyższego zbioru utworów zmarłego „Akademika Literatury" dodano „pochwałę" ku jego czci, wygłoszoną na uroczystym zebraniu „P. A. L." przez Ferdynauda Goetla, który zasiadł na fotelu po ś. p. Piotrze Choynowskim.

Z owej „pochwały" wyjmujemy, co następuje: „Obraz życia, zamknięty w stylu pisarskim przez Choynowskiego, ma granice wykreślone z rzadką dokładnością. Obserwując je odnosimy wrażenie, żeśmy się z nimi oswoili jeszcze przed Choynowskim, ulegając wizjom szlacheckiego rycerstwa, stworzonym przez Sienkiewicza..."

Może tak być, aczkolwiek niezupełnie, gdy chodzi o takie powieści P. Choynowskiego jak: „Kuźnia", „W młodych oczach", „Dom w śródmieściu", któremi w swojej „pochwale" zajmuje się F. Goetel.

Ale i tu trzeba bardzo się wysilać — co też znać na F. G. — żeby spokrewnić „bohaterów" wspomnianych wyżej powieści z szlacheckim rycerstwem Sienkiewicza, a P. Choynowskiego uważać za jednego z następców twórcy „Trylogii".

Można coś podobnego, na upartego, utrzymywać, chociaż Choynowski o wiele jest bliższy tego rodzaju powieściopisarzy, co Daniłowski, nawet Strug i t. p., aniżeli Sienkiewicza.

To jednak pewną jest rzeczą, iż bohaterowie „Opowiadań szlacheckich" niewiele mają wspólnego z sienkiewiczowskim rycerstwem szlacheckim, ich zaś prototypy odnajdziemy raczej w niektórych powieściach Zygmunta Kaczkowskiego (zwłaszcza w tych, gdzie występuje zawadiacka i warcholska szlachta sanocka), może także w opowiadaniach historycznych Władysława Łozińskiego, H. Rzewuskiego itp

W „Opowiadaniach szlacheckich”, osnutych przeważnie na tle XVII i XVIII wieku, dał nam autor szereg scen, w których możemy podziwiać wyłącznie „tężyznę” ówczesnego rycerstwa szlacheckiego, dobrego do „wybitki i wypitki”- i nic nadto!

Nie znajdziemy tu, ani na lekarstwo, heroicznego „ojczyźnianego”—jak się wyraża F. Goetel—tonu sienkiewiczowskiego; nie spotkamy nikogo, ktoby świadomie oddawał siebie na usługi Ojczyzny, życie swoje składał jej w ofierze i czynami bohaterskimi poparł żywiony dla niej sentyment.

Mamy tu natomiast „rycerzy“ o kawalerskiej fantazji i humorze, mających predylekcję głównie do szabli i do szklanki, skłonnych do siarczystych amorów, gwałtów i zajazdów, a nawet, niekiedy, do skruchy po ich dokonaniu.

Tego rodzaju przedstawicieli szlachty rycerskiej odmalował P. Choynowski w swoich „Opowiadaniach”. Trzeba przyznać, iż zrobił to prawdziwie *con amore*, lubując się poniekąd w opisie ich postawy, ich oblicza fizycznego oraz ich temperamentu, ich stosunku do życia i sobie podobnych.

Jest tu trochę łagodnej ironii, ale niema karcącego kaznodziejstwa (może trochę w obrazku, poświęconym Janowi Kazimierzowi), niema wcale tej lub innej ideologii, zagadnień moralnych i innych.

Autor zachowuje olimpijską pogodę ducha, zadowolony jest, iż ma przed sobą okazy ludzkie pewnej kategorii społecznej—dorodne, zdrowe, pełne charakteru, które z całą dokładnością, w całej ich konkretnej, malowniczej prawdzie stara się wcielić w kształt artystyczny. Podług nas, w tych „nie sienkiewiczowskich“, nie „ojczyźnianych“ opowiadaniach ś. p. Choynowski wzniósł się na najwyższy szczyt swego artyzmu, swego stylu narracyjnego.

W. J.

Z DZIEJÓW POLSKIEJ KULTURY

Bronisław Koskowski. „Szkoła farmaceutyczna w Warszawie (1840 — 1857) r.” Warszawa 1937.

PUBLICYSTYKA i różne wydawnictwa o ile omawiają przeszłość „Królestwa Polskiego”, to na pierwszy i bodaj wyłącznie jedyny plan wysuwają dzieje „zbrojnej walki z caratem”. Tymczasem trzeba zauważyć, że nie przesądzając wpływów tej walki na ustrój i nastrój społeczeństwa, pomijana bywa ocena dokonywanej wówczas pracy kulturalnej i gospodarczej.

Bronisław Koskowski, autor monumentalnej historii farmacji, przypomina swym nowym studium Szkołę kształcenia farmaucetów, zasłużoną dla sprawy narodowej.

W przedmowie zaznacza, że materiały naukowe z lat poprzednich, a to „Materiały do dziejów farmacji w dawnej Polsce” E. Świeżawskiego i K. Wendy, i zawarta w książce Fr. Giedroycia „Rada lekarska Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego“, oraz Br. Bartkiewicza „Szkoła Główna Warszawska”, pomnożył wiadomościami z akt Głównego Inspektoratu Lekarskiego, przechowywanych w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie.

W ten sposób studium daje, o ile to było rzeczą możliwą, pełny obraz pracy Szkoły Farmaceutycznej.

Profesorowie Szkoły wykładali bezpłatnie, a mieli do spełnienia zadanie tem trudniejsze, że z lat ubiegłych zastali spuściznę naukową o charakterze nader prymitywnym, zaś ówczesne w Warszawie warunki polityczne, po zamknięciu przez rząd Uniwersytetu, tamowały swobodę myśli. Młodzi kandydaci na farmaucetów, wedle opinii Rady Lekarskiej, „przebywając lat kilka w aptece, obeznawali się tylko praktycznie z właściwymi sobie czynnościami, lecz mało mogli się naukowo usposabiać w wiadomościach chemii i farmacji, koniecznie im potrzebnych, których nabyć można częścią w akademiach i uniwersytetach, a częścią przez czytanie dzieł dla nich niedostępnych, w obcych językach pisanych”.

Trzeba więc ułożyć i uzyskać zatwierdzenie władzy dla programu, obejmującego zasady zespołu ciała nauczycielskiego, zasady obowiązków profesorów i uczniów, egzaminów, świadectw, funduszów na utrzymanie Szkoły, i wogóle zorganizować instytucję, a następnie utrzymać w toku jej świeżą żywotność. Dla ćwiczeń studentów brakowało odpowiedniego lokalu, urządzeń, okazów, biblioteki. Jednakże profesorzy nie zrażali się tymi przeszkodami. Powstawały zbiory, gabinety przyrodnicze, podręczniki i dzieła fachowe.

Książka Br. Koskowskiego przynosi poza zawodowemi, liczne, nadzwyczaj charakterystyczne wiadomości. Tak naprzykład, śmieszne zastrzeżenie przy wykładaniu o „bawełnie strzelniczej”, i inne, smutne, aby „pochodzący z zachodnich guberni Cesarstwa, (t. zn. z guberni witebskiej, mińskiej, wołyńskiej, grodzieńskiej, mohylewskiej, wileńskiej, podolskiej, kijowskiej, oraz obwodu białostockiego) na uczniów do Szkoły Farmaceutycznej przyjmowani nie byli, chyba za oddzielnym upoważnieniem Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych”.

Nie skończyło się na tym.

W roku 1848, na skutek denuncjacji szpiega i prowokatora, władze aresztowały szereg studentów czujących narodowo, a po procesie, ciągnącym się przeszło rok, namiestnik zatwierdził wyrok Komisji Śledczej. Skazani zostali na włączenie „w batalion sybirski“, zesłani do korpusu orenburskiego i jako rekruci w służbę wojskową, trwającą 25 lat.

Szkoła Farmaceutyczna nie przerwała pracy.

„W owe czasy“, — pisze autor, — ludzie wysoce wykształceni w Polsce, wyniszczeni, zdani na własne siły, rozumieli, że aby gmach cywilizacji rozrastał się, nie tracąc żywotności, na to posiadać musieli kadry ludzi, mających kulturę duchową twórczą, że dla rozkwitu kultury i postępu cywilizacji potrzebna jest nauka, że we wszelkich potrzebach człowieka, nawet najprostszych, tylko nauka może zabezpieczyć powodzenie, że dla zdobycia nauki poświęcać trzeba nieraz młodość, zdrowie, majątek i nigdy cena ta nie będzie za duża“.

Nowa książka Br. Koskowskiego napisana jest z talentem literackim, przejrzysta w traktowaniu przedmiotu metodą, a szlachetny entuzjazm jej autora godnie reprezentuje epokę ideału narodowego i naprawdę twórczej pracy.

A. W.

ŻYCIE PRYWATNE WIKTORA HUGO

LEON DAUDET napisał o największym poecie Francji książkę, która w Polsce wywołałaby niewątpliwie oburzenie, bo bez osłonek przedstawił życie prywatne przede wszystkim miłosne wielkiego romantyka („*La tragique Existence de Victor Hugo*”), wydawca Albin Michel.

We Francji wszakże, gdzie żywoty ludzi wybitnych opowiada się często w formie powieściowej, takie odsłanianie tajników życia prywatnego jest rzeczą zwykłą i nikt się z tego powodu nie oburza.

Życie Wiktora Hugo nadaje się bardzo do powieści, a nawet do dramatu. Był to człowiek obdarzony nietylko zwykłym talentem pisarskim, lecz także rzadko spotykanym temperamentem. Przeszedł przez głęboką tragedję miłosną, był wplątany w sprawy polityczne, co go kosztowało 18 lat pobytu poza granicami kraju, utracił wcześnie dwie córki i dwóch synów...

Wszystko to opowiada z werwą i z głębokim zrozumieniem życia duchowego Leon Daudet, wiążąc swą opowieść z twórczością poety i rzucając przez to wiele światła na dzieło W. Hugo.

Na pierwszy plan wszakże wybijają się w tej książce dregi miłosne autora „*Notre-Dame de Paris*”. Został — jak to już ustalili jego biografowie—zdradzony przez żonę Ade-

lę, w której się kochał najznakomitszy krytyk literacki Francji i przyjaciel W. Hugo—Sainte-Beuve. Zdrada ta dotknęła poetę bardzo głęboko. Odsunął się od żony, a pożądając i potrzebując zaspokojenia swych uczuć, zwrócił je do znanej wówczas aktorki, występującej pod nazwiskiem Juliette Drouet. Zastąpiła mu ona całkowicie legalną jego małżonkę, towarzyszyła mu w jego przymusowych peregrynacjach, była przyjaciółką i muzą. Stosunek ten trwał lat 50, aż do śmierci p. Drouet.

Łatwo sobie wyobrazić jak wiele materiału do dramatycznego opowiadania dostarczyła Daudetowi ta niezwykła sytuacja sentymentalna. Nie ograniczył się jednak do dziejów tej miłości. Ożeniony z wnuczką W. Hugo, żył w kręgu rodzinnym poety. Znał jego i jego najbliższych, spotykał cały szereg wybitnych ludzi tego czasu. A że umie, jak to już wiemy z jego pamiętników, malować tło społeczne i przedstawiać psychikę ludzi, więc książka jego przynosi materiał nietylko do poznania czasów, lecz i ludzi. Jest bardziej interesująca, niż powieść, bo mówi o ludziach i wypadkach rzeczywistych, a nie poczętych w wyobraźni pisarza. Sk.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Najbardziej nowoczesną powieścią polską jest „Krzyż na piaskach" Agnieszki Osieckiej. (Warszawa 1938. Bibl. Polska). Nowoczesną ze względu na problematykę.

Osiecka dała nam w tej powieści studium psychologiczne, jak wygląda związek dwóch dusz, z których jedna polska a druga żydowska. Może były już takie studia, ale napewno nie zadawał sobie trudu żaden powieściopisarz zastanawiania się nad tem, jak wygląda życie poezji polskiej w takim związku, jeśli światem dla obojga jest twórczość poetycka.

Koleżeństwo artystyczne ich zbliżyło. Ona była piękna i zamożna. Usidlił ją pożądaniem; zawarli związek małżeński Wszystko to odbywa się w powieści na poziomie wysokich wzlotów poetyckich. Rozwija się dramat pochłaniania indywidualności twórczej sentymentalnej przez trenowany spryt literacki pisarza żydowskiego. Doświadczenia poetki odsłaniają przepaść między dwiema rasami i kulturami dwu istnień. Polka rzuca „genialnego" męża i u stóp krzyża na swoich rodzinnych piaskach podlaskich szuka dla zanieczyszczonej duszy ratunku.

Z talentem napisana powieść odsłania nareszcie w dziedzinie literatury prawdę tak starannie maskowaną doktrynkami o uniwersalności sztuki.

Książka zasługuje na szerokie rozpowszechnienie.

*

„Bóg i Ojczyzna". Książka do nabożeństwa, z dodatkiem dziejów narodu polskiego. Warszawa 1937. Nakładem Tow. im. Mickiewicza. Księg. M. Arcta.

Od czasu sienkiewiczowskich nowel „Latarnik" i „Za chlebem", i później, od przygodnego wychodźctwa, aż do zorganizowania masowego wywozu chłopów, ulegalizowanego handlu tym żywym towarem, organizowanego przez Biura Okrętowe, upowszechniała się troska o polskość wychodźców. Po wojnie dołączyła się do tamtej troska o zatruwanie dusz wychodźców na robotach w kopalniach Francji i fabrykach Danii i Belgii, pismami periodycznymi i broszurami, wydawanymi w tych krajach przez Trzecią Międzynarodówkę.

To też z pełnym uznaniem możnaby powitać wydanie po polsku modlitw, wraz z tekstem o dziejach dawnych i czasach bieżących.

Opracowała ten tekst pani Zofia Kossak, autorka wielostronnicowych dzieł historycznych. O ile chodzi o dzieje dawnej Polski, to banalnie, bez bodaj tego szczerego sentymentu, jakim promieniują „Wieczory pod lipą" Siemińskiego czy popularne opowiadania Klementyny z Tańskich Hofmanowej i Mariana z nad Dniepru. Za to już, jak szydło z worka, wyłazi tendencyjność w omawianiu ery politycznej Polski w drodze i po uzyskaniu niepodległości. Nie dowie się z niej czytelnik, ile talentu, pracy i majątku poświęcił na ten cel Paderewski, ile zdziałał Komitet Narodowy w Paryżu, Dmowski i Zamojski.

Takie przemilczanie faktów, fałsz historii, nic zainteresowanym nie pomoże, a podszywanie się pod hasła „Bóg i Ojczyzna" nieprzyjemnie razi. A. W.

NOWE KSIĄŻKI

Bystroń Jan. Łańcuch szczęścia i inne ciekawostki. Warsz. 1938. Rój. Str. 233.

Lloyd George Dawid. Wspomnienia wojenne. Warsz. 1938. Rój. T. I. Str. 376.

Dzikowski Stanisław. Rok życia. Powieść awanturnicza. Warsz 1938. Rój.

Lepecki Miecz. Z marszałkiem Piłsudskim w Egipcie. Wyd. II. Warsz. 1938. Rój. Str. 187.

Fiedler Arkady. Zdobywamy Amazonkę. Warsz. 1938. Rój.

Dmowski Roman. Świat powojenny i Polska. Częstochowa 1937. A. Gmachowski. Pism t. VII. Str. 336.

Werner Gerald. Czarny garbus. Warsz. 1938. M Arct.

Braun Ryszard. Manekin nr. 6. 2 tomy. Warsz. 1937. M. Arct.

Pilch Zygmunt ks. Nowa pisownia w świetle wymowy. Kielce 1937. Str. 43.

Niżyński Marian. Więcierz wieczorny. (Poezje). Warsz. 1937. „Myśl Polska".

Niepodległość. T. XVI zesz. 3 (44).

Kuncewiczowa Maria. Dni powszednie państwa Kowalskich. Warsz. 1938. Rój.

Orzeszkowa Eliza. Z różnych stron. Tom III. Pisma t. VIII. Warsz. Geb. i Wolff.

Zdziechowski Jerzy. Mit złotej waluty. Warsz. 1937. Inst. Wyd. Bibl. Polska. Str. 325.

Pamiętnik Koła Kielczan. Tom VII (1936 — 1937). Kielce-Warszawa 1937. Nakładem Koła Kielczan. Str. 123 i 2 ilustr.

Glass Henryk. Wpływy kominternu wśród nauczycieli. Materiały oświetlające cele i taktykę komunistów w Związku Naucz. Polskiego. Warsz. 1937. Centr. Biuro Poroz. Antykom. Str. 22.

Hamsun Knut. A życie toczy się dalej. Powieść. Poznań 1938. R. Wegner.

Stefenson Robert. Wyspa skarbów. Przełożył z ang. J. Birkenmajer. Z 5 ilustr. Wyd. II. Poznań 1938. R. Wegner.

Makuszyński Kornel. Szatan z siódmej klasy. Z 8 ilustr. Bobińskiego. Warsz. Geb. i Wolff.

Makuszyński K. i Walentynowicz. Nowe bajki tego roku. Pierwsza o Wawelskim Smoku. Warsz. Geb. i Wolff, (Ilustracje).

Księgarnia Św. Wojciecha w Poznaniu wydała z datą 1938 r.

Zakrzewska Helena. Pojednanie. Powieść o niedźwiedziu tatrzańskim. (W oprawie).

Kossak Zofia. Bez oręża. Powieść historyczna. 2 tomy.

Rudnicki M. Żydzi. Powieść współczesna.

Strzembosz Jak. Radosna twórczość. (Cz. II „Dziesięciolecia").

Isaakowa Michalina. Polka w puszczach Parany. (Liczne ilustr.).

Vries de Heekelingen. Izrael. Jego przeszłość i przyszłość. Z przedmową Ludomiła Czerniewskiego.

Wrotny-Klimowiczowa K. Tajemnica człowieczeństwa. Studium filozoficzno-religijne. Str. 150.

POKŁOSIE

BURZLIWY TYDZIEŃ

Tydzień świąteczny, przebiegający zwykle w spokoju i ciszy, przyniósł ze sobą tym razem prawdziwy nawał wydarzeń pierwszorzędnego znaczenia.

Na pierwszem miejscu trzeba oczywiście postawić wypadki w Rumunii, gdyż to jest prawdziwy przewrót. Sądy o takich lub innych posunięciach, dokonywanych jest prawdziwy przewrót. Sądy o takich lub innych posunięciach, dokonywanych przez narody obce, bywają zwykle ryzykowne, gdyż obca psychika zbiorowa bardzo jest trudna do zgłębienia, a po za tym nie darmo mawiamy od wieku, że gdy dwóch czyni to samo, to nie jest to samo. W stosunku do wydarzeń rumuńskich mamy jednak ocenę znacznie ułatwioną: Rumunia, kraj przeważnie rolniczy z ludnością o bardzo jeszcze prymitywnej stopie życia, posiada mniej więcej ten sam procent ludności żydowskiej. Mamy własne obfite doświadczenia z tą mniejszością, możemy więc łatwo sobie wyobrazić jaką rolę odgrywał tam ten ferment żydowski w piętrzeniu trudności wewnętrznych i zewnętrznych, w zerkaniu ku bliskiemu sasiadowi sowieckiemu. Będziemy niewątpliwie świadkami załamywania rąk nad rzekomo zagrożonymi najcenniejszymi dobrami ludzkości, ale nie trzeba tego brać tragicznie: zagrożone będą prawdopodobnie tylko harce partii inteligenckich, podszczuwanych na siebie przez usłużną mniejszość, odbywające się na koszt mas ludowych, mało się tymi sprawami interesujących.

Cios spadł na Żydów jak się zdaje niespodziewanie. Starania, jakie swego czasu czynili, aby zmusić Rumunię do traktatu o mniejszościach, świadczą, że nie czuli się tam bardzo bezpieczni i pewni, ale żeby właśnie król Karol II wystąpił tak stanowczo przeciwko nim, to był z pewnością wielki zawód. Przed kilku laty odbywał się w Londynie głośny proces przeciwko dziennikowi „Daily Telegraph" o oszczerstwo. Dziennik ten w szeregu artykułów przeprowadzał twierdzenie, że przebywający wówczas w Angli książę rumuński Karol, który zrzekł się tronu, przygotowuje swój powrót do Rumunii i zamach stanu w celu odzyskania władzy. Finansować to przedsięwzięcie miał według twierdzenia dziennika niejaki Jonescu, niedawno jeszcze zwykły żydowski handlarz domokrążny, a obecnie bogacz, udzielający w swym pałacu gościny przyszłemu królowi. Otóż ów Jonescu, któremu dziennik zarzucił rozmaite sprawki, między innymi dezercję z wojska rumuńskiego wytoczył sprawę o oszczerstwo. Dziennik sprawę przegrał, gdyż nie mógł mimo drobiazgowych i kosztownych poszukiwań w Rumunii, udowodnić, że to właśnie ten Jonescu (w Rumunii jest Jonesców tylu, ilu Iwanowych w Rosji) uciekł z wojska, dezerterów tego nazwiska i narodowości było bardzo wielu. Ale przed zarzutem popierania zamachu stanu Jonescu wcale się nie bronił. Widocznie więc taki przewrót uważany był przez żydów za korzystny. A co wypisywano o p. Lupescu (po polsku to by brzmiało „Wołkowicz"), która była przyczyną rozwodu i abdykacji króla, a miała po tym odegrać rolę „Esterki". Jednym słowem zawód na całej linii i to w czasie, kiedy na Izraela spadają coraz dotkliwsze ciosy.

W Rumunii król i państwo z całym swym aparatem oświadcza się za państwem narodowym. Nie wszędzie w innych krajach jeszcze do tego doszło, ale napewno dojdzie.

W Paryżu wybuchł jak wiadomo w środę po świętach wywołany przez komunistów strajk w zakładach użyteczności publicznej, z których wstrzymanie ruchu miejskich komunikacji najbardziej uderzyło w ludność, zwłaszcza wszelkiego rodzaju pracowników pozbawionych możności dostania się do miejsc zajęcia. Rząd wykazał tym razem energię i odwoławszy się do technicznej pomocy wojska, doprowadził łatwo do złamania strajku. Pisze się o tym jak o wielkim sukcesie rządu p. Chautempsa, jednak trzeba mieć na uwadze właśnie to, że w tym wypadku stanowcze wystąpienie przeciwko strajkowi było łatwe wobec niepopularności tego posunięcia komunistów właśnie w szerokich masach pracowniczych. Trudno więc widzieć w tym zapowiedź jakiegoś nowego kursu, wydostania się Francji z pod panowania demagogii. P. Chautemps jest niewątpliwie politykiem zręcznym, umiejącym, kiedy można, zdobyć się na energię, ale wykluczone jest, żeby politycy tego pokroju i środowisko, z którego pochodzą i któremu przewodzą, wyciągnąć mogli kraj z obecnego chaosu. Na to trzeba nowych prądów i nowych ludzi, a ukazania się ich jakoś jeszcze nie widać, są co najwyżej jakieś zarysy.

Pocieszające jest, że jednak komuniści przeszli, jak się zdaje, fazę swego największego rozwoju i zaczynają się cofać. Przyczynia się do tego niewątpliwie rozkład rządów sowieckich w samej Rosji.

Anglia postanowiła w ostatnich dniach zwiększyć zbrojenia morskie i przyśpieszyć budowę okrętów bojowych. Jednocześnie we wszystkich dziennikach ukazały się artykuły zachwalające służbę w marynarce i zachęcające do zgłaszania się do biur rekrutacyjnych. Nie wiadomo jaki to wyda rezultat. Utworzono też zupełnie nowy urząd „stałego doradcy dyplomatycznego", na wzór istniejącego takiego doradcy finansowego. Nie bardzo to jest zrozumiałe, bo cóż innego ma do czynienia ministerstwo spraw zagranicznych? Co prawda roboty ma teraz więcej niż zwykle.

Nie można powiedzieć, żeby kłopoty się zmniejszyły, ale tym nie mniej ostatni tydzień starego roku przyniósł wydarzenia pomyślne.

ARGUS

NA MARGINESIE

— Ładne rzeczy dzieją się u nas, panie Suchestow. Same Przytyki! Osobne stragany, osobne ławki...

— Ławki to detal. Osobne mają być żony, osobne ordynacje... To się nazywa wolny handel? To jest ordynaryjny faszyzm! Własnej żony nie wolno wydać spokojnie za mąż! Co jest?

*

Adwokat mówi.

— Wysoki Sądzie! Nigdy ta mitra nie splamiła się szowinizmem. Spokojnie patrzono stąd na zagrożone podstawy Rzplitej, krzepiła bowiem ten ród wiara w naród, że sam sobie poradzi. Na próbę nawet brano tę wiarę, obciążając szalę walki narodu przeciwko niemu. Nie przemawia też przez dziedziców tych tradycyj—antysemityzm. Z pogardą patrzą stąd na zoologiczne motywy programów politycznych i gospodarczych. Ale w tym wypadku chodzi o objekty wielkiej drogocenności...

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205.80 PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.